

665 „Boccaccio” w Poznaniu

Kiedy jakiś teatr operowy wprowadza do swego repertuaru jedną czy drugą pozycję operetkową, zarzuca mu się zazwyczaj rezygnację z wyższych artystycznych aspiracji w imię zysków kasowych. W rzeczywistości jednak sprawa nie jest tak prosta, ani też jednoznaczna. Po pierwsze bowiem — najwybitniejsze klasyczne operetki, zwłaszcza Straussowskie, figurują w stałym repertuarze czołowych teatrów operowych (Wiedeń, Nowy Jork); po drugie zaś — dać naprawdę dobre operetkowe przedstawienie w operowym teatrze, siłami operowych artystów, do innego zupełnie genre'u przyzwyczajonych, to zadanie bynajmniej niełatwe i ryzyko artystycznej porażki jest tu bodajże większe, niż w przypadku wystawienia jakiejś popularnej i niezbyt trudnej opery. Przekonali się o tym przed kilku laty i bywalcy Opery Poznańskiej na przykładzie *Zemsty nietoperza* (choć przedstawienie to miało też swoje zalety). Teraz więc, słysząc o zamiarze wystawienia w tymże teatrze na koniec sezonu *Boccaccia* Suppého (nb. nazwanego wstydliwie w drukowanym programie „operą komiczną”) można było co najwyżej powątpiewać, czy się uda?

Otóż udało się nad podziw! Przedstawienie *Boccaccia**) ma, jak mieć powinno, operetkową lekkość, wdzięk i żywe tempo akcji, a zarazem odznacza się „operowym” rozmachem scen zbiorowych (świetne finały I i III aktu), efektownością wystawy, no i walorami muzyczno-wokalnymi. Danuta Baduszkowa, nie od dzisiaj ciesząca się zasłużoną sławą znakomitej specjalistki w tym właśnie gatunku sztuki, nie tylko świetnie ustawiła cały spektakl, ale potrafiła tak poprowadzić operowych artystów, by uzyskać właściwy dla tej sztuki sposób gry aktorskiej i

podawania mówionej prozy; niektórzy zresztą uczestnicy przedstawienia odznaczają się naturalnym talentem aktorskim i wrodzoną *vis comica* — z tymi zapewne nie było trudno pracować i znaleźć wspólny język. Janowi Kulaszewiczowi muzyka *Boccaccia* znakomicie snadź „leży w rękę”; prowadził ją bowiem bardzo sprawnie, z należną gracją i werwą zarazem (bardzo dobrym pomysłem było dodanie w finale autentycznej starowłoskiej *canzony* z klawesynem). Stanisław Bąkowski zaprojektował bardzo ładne dekoracje i jeszcze ładniejsze kostiumy, nie siląc się na udiwnianie ani na pseudonowoczesną brzydotę, ale dając pełną uroku stylizację renesansowych Włoch.

W zespole solistów prym wiedli: Sławomir Zerdzicki jako Boccaccio, Krystyna Pakulska (*Fiammetta*) zachwycająca srebrzystą koloraturą i swobodnie wytrzymanym wysokim „e” w finale, Józef Katin tworzący przezabawną postać lubującego się w trunkach bednarza Lotteringhi, jak również bardzo dobra aktorsko Weronika Pelczar jako Peronella oraz Jan Czekaý — książę Palermo. Do najlepszych fragmentów przedstawienia należy serepada i świetny tercet żeński w II akcie, kapitalnie podane kuplety Lotteringhiego, oraz wspomniane już efektowne finały I i III aktu.

Bawiliśmy się więc znakomicie i wszystko wskazuje, że Opera Poznańska odniosła sukces zarówno artystyczny jak i kasowy. Czy jest to sukces „łatwy” — nad tym zastanawialiśmy się już na początku. A sam pomysł z wystawieniem *Boccaccia* w tym właśnie momencie okazał się arcytrafny: czy bowiem wielu znalazłoby się takich przysięgłych melomanów, którzy wytrzymaliby dłuższą, poważną operę przy ogarniającym akurat kraj 30-stopniowym upale?

Józef Kański

*) Franz von Suppé: *Boccaccio*. Kierownictwo muzyczne — Jan Kulaszewicz; reżyseria — Danuta Baduszkowa; scenografia — Stanisław Bąkowski; choreografia — Krystyna Gruszkówna. Premiera w Operze Poznańskiej 24 czerwca 1973.